



Z pamiętnika Tosi: kartka trzynasta

Idziemy szlakiem na Kalatówki, droga jest prosta i kręta, skręca między drzewami. Dzisiaj nie zdobywamy żadnego szczytu, choć Franek po tylu wspinaczkach jest już zahartowany w bojach. Spokojnie zmierzamy do celu, jakim jest Pustelnia Brata Alberta. Dlaczego tam właśnie idziemy? Cemu Rodzice wybrali to miejsce? Jeszcze nie wiem. Pytam Franka, czy ma jakieś przypuszczenia. Macha ramionami w geście bezradności. Nie zaskakuje mnie. Przypuszczam, że wybór rodziców ma związek z modlitwą i z ciszą.

Dochodzimy do niewielkiego drewnianego budynku, przy którym widnieje tablica informująca, że pustelnię nawiedził Jan Paweł II. Zaskakuje podobieństwo miejsc: pustelni Brata oraz Papieżówki. Ten sam surowy klimat. Górskie pustkowia. Wszechobecna, spowijająca miejsce cisza, która ułatwia rozmowę z Panem.

W środku wita nas siostra Albertynka, która ujawnia wielki wpływ, jaki na osobę Karola Wojtyły i jego kapłańskie powołanie wywarł święty Brat Albert. Słucham urzeczona. Dowiaduję się, że Karol Wojtyła w swojej sztuce nazwał go *Bratem naszego Boga*. Później, jako Papież, mianował go patronem naszych trudnych czasów. Święty poświęcił całe swoje życie ubogim. Mawiał, że służąc najbiedniejszym, służy samemu Panu Jezusowi. Przywdział szary habit i zrezygnował z uciech życia. By odpocząć, przyjeżdżał do swojej pustelni. Tu, w górskiej ciszy, z dala od zgiełku świata, oddawał się modlitwie.

Mnie także cisza do rozmowy z Panem jest bardzo potrzebna. Czasami nie dostrzegam jej w hałasie miasta, radia, telewizora. Zagłusza ją tyle dźwięków, do których jestem przyzwyczajona. Tymczasem wystarczy na chwilę zamilknąć, by spoznać, jakim jest skarbem.

Moja skrzynka jest już pełna. Zgromadziłam w niej pamiątki z każdego miejsca, które odwiedziliśmy, by zawsze już pamiętać o radości płynącej z modlitwy w ciszy, w ciszy serca.

Jan Paweł II powiedział...

Szczególne miejsce w mojej pamięci, a nawet więcej, w moim sercu, ma brat Albert - Adam Chmielowski. Walczył w powstaniu styczniowym i w tym powstaniu pocisk zniszczył mu nogę. Odtąd był kaleką - nosił protezę. Był dla mnie postacią przedziwną. Bardzo byłem z nim duchowo związany. Napisałem o nim dramat, który zatytułowałem "Brat naszego Boga". Fascynowała mnie jego osobowość. Widziałem w nim model, który mi odpowiadał: rzucił sztukę, żeby stać się sługą biedaków - "opuchlaków", jak ich nazywano. Jego dzieje bardzo pomogły mi zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego.

Z książki „Przekroczyć próg nadziei”